

Dominika Słowik

„Zimowla”

Biorąc do ręki książkę Dominiki Słowik – laureatki Paszportu Polityki z 2019 roku - nie przypuszczałam ile emocji będzie mi towarzyszyć w trakcie czytania: od niepokoju i rozdrażnienia po ciekawość i zdumienie. I jeszcze tytuł - „Zimowla” - niejednoznaczny i budzący depresyjne skojarzenia. Fabułę wypełnia aura niesamowitości, mnożących się zagadek i niewytłumaczalnych zjawisk oraz barwnych i wielowymiarowych postaci.

A wszystko to dzieje się w małym miasteczku Cukrówce, gdzieś w Dolinie Zmornickiej między Wadowicami a Wysoką. W miejscu poza historią, gdzie „była tylko lesista Galicja”. Nikt tu nie pamiętał żadnych istotnych wydarzeń historycznych. Zastępowały je legendy, pojawiające się znaki, „zmyślenia i plotki – plotek było najwięcej”. Cudze wspomnienia i domysły tworzą opowieść o miejscu. Tych w Cukrówce nie brakuje. Płacząca Maryja Zmornicka w kościele, lunatykująca śpiewająca w nieznanym języku Magda, babka komunistka i jej „wisieloki”, przekręty lokalnych działaczy i biznesmenów, tajemniczy pszczelarz i jego ule imitujące świętych i diabłów, samobójstwo dyrektora muzeum, proboszcz z mroczną przeszłością, topielec dziennikarz, szalony inżynier, wędrowny handlarz czy ojciec narratorki – amator astrolog i wróż wieszczący apokalipsę. Ponadto wilcze ślady w śniegu, księżowski dzwon na krzywej wieży, wizyta figury Maryi Stanowojennej na plebani, „grusze wisielców”, „śpiące szkielety”.

Atmosfera w mieście zagęszcza się. Niczym w ulu „wzbierający pod drewnem niepokój” szukający ujścia i wyzwolenia. Wyobrażenia podsuwa różne interpretacje zdarzeń. Wyolbrzymiamy coś czego nie rozumiemy i nadajemy nowe sensy wykraczające poza rzeczywistość. Ulegamy złudzeniom i uciekamy w świat fantazji. W gusła i zabobony by zagłuszyć lęk istnienia.

Autorka poprzez postaci zaludniające strony powieści - mieszkańców Cukrówki wokół których kreuje niesamowite historie i zdarzenia - tworzy mitologię miejsca. To oni wpisują się w historię miasta. Są jego pamięcią. Nie muzeum otworzone na bazie wątpliwych i nie potwierdzonych naukowo odkryć archeologicznych czy z „absurdalnych tradycji” - pochodów inkaskich - swoistych procesji ku chwale socjalizmu. Sztuczny twór utworzony z manii zbieractwa - „zwykła rupieciarnia” bez kontekstu historycznego. „A przecież jeśli się o czymś nie pamięta, to prawie tak, jakby nigdy tego nie było”.

Za każdą tajemnicą kryje się proza życia. Brutalna i cyniczna. Wkrótce wszystko się wyjaśnia. Nic już nie jest tym czym się wydawało. Tak jakby ktoś przebił mocno nadmuchany balonik z którego uleciało powietrze a wraz z nim wszelkie wątpliwości i niejasności.

„Czy właśnie o to w tym wszystkim chodziło? Przez kolejne warstwy pamięci i opowieści w końcu docierałam do sedna?”

Przypominają mi się inne miasta z literatury i popkultury, które weszły do zbiorowej pamięci i zostały w nas dzięki niezwykłemu i niezmiernemu nastrojowi stworzonemu przez ich twórców. „Na pograniczu absurdu i sensu”. Oglądany z wypiekami na twarzy film Davida Lyncha „Miasteczko Twink Peaks” a w nim hipnotyzująca muzyka, zdjęcia, tajemnicze, jakby z innego świata postaci. Oraz kultowe Macondo ze „Stu lat samotności” Gabriela Mârqueza przesiąknięte magicznym realizmem.

Żyjemy tu i teraz. Mimowolnie klimat powieści przypomina nastrój i odczucia, które towarzyszą nam dzisiaj w dobie pandemii. Otaczający nas niepokój, zagrożenie, niepewność jutra, brak odpowiedzi na pytanie, kiedy to się skończy? „Zimowla”.

Małgorzata Chrzelest – DKK Sandomierz